



for: Michał Bujak (IPN)

# Bolszewicy na kolanach

**Pokonując w 1920 r. Armię Czerwoną, Polska obroniła niepodległość. Zarazem oddała wielką przysługę całemu wolnemu światu.**

**dr Karol Nawrocki**  
prezes Instytutu Pamięci Narodowej

„Przed zachodem słońca doszliśmy do wsi Ossów” – zapamiętał 16-letni Józef Drażkiewicz. Był 13 sierpnia 1920 r., decydujący czas wojny polsko-bolszewickiej. Drażkiewicz, wówczas uczeń IV klasy gimnazjum w Sierpcu, niewiele wcześniej na ochotnika zaciągnął się do Wojska Polskiego. To właśnie pod Ossowem, na przedmieściach Warszawy, rankiem 14 sierpnia dane mu było przejść chrzest bojowy. „Tego pierwszego piekła wojny

nigdy nie zapomnę” – wspominał później. Raz po raz dało się słyszeć świst kul i przeraźliwe jęki rannych. Bolszewicy zaciekle atakowali, ale Polacy zdołali ich odeprzeć. Podobnie było na innych odcinkach frontu i wkrótce losy wojny się odwróciły. „Wróg [...] zaczął w popłochu uciekać – relacjonował Drażkiewicz. – A my goniliśmy go szybko, by nie zdążył zatrzymać się i umocnić”.

Ta walka toczyła się o najwyższą stawkę. Na szali była niepodległość Rzeczypospolitej, dopiero co odzyskana po I wojnie światowej. Młode państwo, wskrzeszone po 123 latach niewoli, niemal od

razu stało przed śmiertelnym zagrożeniem. Była nim bolszewicka Rosja, chcąca „przez trupa białej Polski” nieść światu swą krwawą rewolucję – jak wprost pisał w rozkazie do swoich żołnierzy Michaił Tuchaczewski, dowódca Frontu Zachodniego idącego na Warszawę. Latem 1920 r. jego siły szybko posuwały się naprzód, zajmując kolejno Mińsk, Nowogródek i Białystok. Upadek polskiej stolicy miał być kwestią dni. Równoległe bolszewicy podeszli pod Lwów. Józef Stalin, ówczesny komisarz polityczny nacierającego na to miasto Frontu Południowo-Zachodniego, snuł już wizję pójścia znacznie dalej – na Pragę, Budapeszt, Wiedeń, z czasem zaś i na Rzym.

Te bolszewickie plany spełzyły na niczym. W sierpniu 1920 r. polski żołnierz zdołał obronić ojczyznę, a jednocześnie oddał wielką przysługę całemu wolnemu światu. Bolszewicki pochód został zatrzymany. Europa nie musiała doświadczyć czerwonego totalitaryzmu. Nie przypadkiem lord Edgar Vincent D'Aber-

non, brytyjski polityk, dyplomata i pisarz, zaliczył Bitwę Warszawską do decydujących bitew w dziejach świata.

Stalin nigdy nie zapomniał upokorzenia z sierpnia 1920 r. Dziewiętnaście lat później, już jako dyktator Związku Sowieckiego, sprzymierzył się z innym z największych zbrodniarzy XX w. – kanclerzem Rzeszy Niemieckiej Adolfem Hitlerem. Wzięta w kleszcze przez dwa potężne totalitaryzmy, Polska tym razem nie miała szans na skuteczną obronę. Na wolność przyszło nam czekać kilkadziesiąt lat.

Upadł Związek Sowiecki, ale sowieckie myślenie nie opuściło rosyjskich elit władzy. Na naszych oczach historia zatacza koło. Władimir Putin nie od dziś chętnie odwołuje się do sowieckiego dziedzictwa, a od ponad roku Federacja Rosyjska toczy pełnoskalową wojnę przeciwko Ukrainie. Miejmy nadzieję, że ten imperialny pochód okaże się równie nieskuteczny jak w roku 1920.

## Ojczyzna w potrzebie. Do broni!

Nie minęły nawet dwa lata od 11 listopada 1918 r., gdy Polska stanęła kolejny raz w obliczu bolszewickiej inwazji. Przez ten czas Polacy przyzwyczaili się do dobrych wieści z frontów walk o granice Rzeczypospolitej. W maju 1920 r. w całym kraju świętowano zdobycie historycznej stolicy Rusi - Kijowa, a Marszałka Józefa Piłsudskiego ogłoszono nowym Bolesławem Chrobrym. Entuzjazm ogarnął Polaków i wydawało się, że odwieczny wróg i niedawny zaborca – Rosja – padła wreszcie na kolana. Następne miesiące pokazały, że triumfowano za wcześnie. Nagłówki polskich gazet głosiły upadki kolejnych linii polskiej obrony w zastraszającym tempie, a plotki kazały widzieć bolszewików jeszcze bliżej. Odwrót na północnym wschodzie nosił znamiona paniki, zwycięskie dotąd pułki uciekały na samą wieść o nadejściu wroga, a z nimi Polacy obawiający się bolszewickiej zemsty.

**Michał Zarychta**  
OBBH IPN w Warszawie

Nad Wisłą, głęboko za linią frontu oczekiwano, że karta się odwróci. Nie oznaczało to jednak bezczynności. Obok działań Wojska Polskiego, rządu i administracji, zdecydowano się na mobilizację ogółu społeczeństwa. 1 lipca 1920 roku Rada Obrony Państwa podjęła decyzję o powstaniu Armii Ochotniczej. Marszałek Piłsudski w imieniu Rady ogłosił: „Obywatele Rzeczypospolitej! Ojczyzna w po-

trzebie! [...] Niech śpieszą wszyscy, i ci młodość siły czujący w żyłach, co żelazem będą odpierać najazdy wroga, i ci, którzy stanąć mogą w pracy w instytucjach wojskowych, by zwolnić z nich i zastąpić tych, co na froncie przydatni być mogą”.

Armia Ochotnicza nie była jednak formacją bojową. W rzeczywistości była to akcja propagandowa, za którą stał Generalny Inspektorat Armii Ochotniczej. Inspektorat koordynował zaciąg i działania propagandowe na rzecz rozwoju obronności państwa. Na jego czele stał gen. Józef Haller. W całym kraju,

jak grzyby po deszczu powstawały komitety werbunkowe do Armii Ochotniczej. Działania wspierały setki organizacji społecznych: Stowarzyszenie Weteranów Powstania 1863 r., Ochotnicza Legia Kobiet, harcerze, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Związek Obrony Kresów Wschodnich, Towarzystwo „Rozwój”, Robotniczy Komitet Obrony Warszawy i inne. Do Armii Ochotniczej mogli zaciągać się mężczyźni od 17. do 50. roku życia. Starsi wstępowali do Straży Obywatelskiej, która zastępowała zmobilizowaną policję.

Podczas Bitwy Warszawskiej ochotnicy szli do walki zaledwie po dwóch tygodniach przeszkolenia. Często już pod wrogiem ogniem oficerowie pomagali przeładowywać broń żołnierzom-ochotnikom. Brak wyszkolenia rekompensowała chęć do walki. Podczas gdy żołnierze z pułków liniowych cofali się w Radzyminie i Ossowie, to sześciuset ochotników kilkakrotnie kontratakowało tego dnia na bagnety, aby ostatecznie odrzucić bolszewickich strzelców. Pole boju pod Ossowem stało się symbolem – zginął tam ks. Ignacy Skorupka, kapłan-ochotnik i najmłodszy, bo szesnastoletni uczeń z warszawskiego Gimnazjum im. Władysława IV. Licząca niemal 13 tysięcy żołnierzy Dywizja Ochotnicza prowadziła zwycięskie walki nad Wkrą. Powstały także jednostki kawalerii m. in. 201 pułk szwoleżerów, do którego trafiali synowie ziemian z własnymi końmi. Do walki stawali mieszkańcy atakowanych miast – w tym odznaczony Krzyżem Walecznych Płock, którego ludność wstrzymała próbę przerwania linii Wisły przez bolszewików.

Od lipca do września 1920 r. zaciągnęło się 105 tys. ochotników w całej Polsce. W tym czasie Wojsko Polskie liczyło około 800 tysięcy żołnierzy.

# BITWA PIŁSUDSKIEGO. „To jest już ostatnia chwila ratunku”

Od 4 lipca Armia Czerwona parła na zachód pokonując każdego dnia ok. 20 km. Wśród Polaków narastało wrażenie nieuniknionej klęski, a państwo znalazło się na krawędzi wojny domowej. Prawica dążyła do usunięcia Józefa Piłsudskiego i osadzenia na zajmowanych przez niego stanowiskach Ignacego Paderewskiego – jako potencjalnego naczelnika państwa oraz gen. Józefa Hallera – jako naczelnego wodza wojskowego. Lewica zaś chciała wyprowadzić ludzi na ulicę i dokonać przewrotu na rzecz pełnej dyktatury Marszałka.

**dr Robert Spałek**  
OBHH IPN w Warszawie

Gdy 19 lipca Piłsudski wrócił z objazdu frontu, Roman Dmowski oskarżył go o niekompetencję i zdezorganizowanie armii, domagał się zarazem zmiany dowódców na wszystkich szczeblach decyzyjnych. Piłsudski w odpowiedzi lamentował, że politycy stojąc nad przepaścią dają narodowi demoralizujący obraz klęski. „Nie wiem, jakimi słowami mam was przekonywać” – pytał i wskazywał: „to jest już ostatnia chwila ratunku”. W konkluzji zażądał od krytyków jedomyślnego poparcia i wyszedł z sali obrad. Dyskusja oponentów była krótka – Marszałek utrzymał pełnię władzy. Z uwagi na fakt, że 1-go sierpnia bolszewicy zajęli Brześć, dotychczasowe kalkulacje Piłsudskiego o polskiej kontrofensywie z tych terenów wzięły w łeb. Co gorsza, w Białymstoku ogłosił swoje istnienie komunistyczny komitet rewolucyjny gotowy do objęcia władzy w pokonanej Rzeczypospolitej. Nieco wcześniej zaś Brytyjczycy uznali roszczenia graniczne Rosji Sowieckiej wobec Polski za sprawiedliwe.

Dzień później Marszałek wrócił z przyfrontowego Chełma do stolicy i kiedy rozpytał o sytuację, zdecydował, że odetnie się od wszystkich bieżących informacji. Przeniósł się do podwarszawskiego Anina, potrzebował czasu na przemyślenia. W samotni popadał w skrajne nastroje: podsumowywał życie i obmyślał możliwości obrony kraju. Po trzech dniach wrócił do Belwederu i przedstawił szefowi sztabu, gen. Tadeuszowi Rozwadowskiemu, plan odporu. Sobie przydzielił dowództwo główną grupą uderzeniową. Sojusznicy francuscy łapali się za głowę przewidując krach, ale Piłsudski już nie dyskutował, tylko postanowił uderzyć w lukę między sowieckimi frontami. Zaatakować tyły i skrzydło uderzającego wroga. Był pewien, że Warszawa wytrzyma atak. Dzięki pracy polskiego kontrwywiadu zyskał widok w bolszewickie depesze, stąd wiedział, że na miasto uderzy tylko jedna z czterech atakujących armii.

Krajowi przeciwnicy Marszałka prowadzili przeciw niemu kampanię obmowy. Oskarżano go o głupotę, dyktantwo, awanturnictwo, błędy strategiczne, a nawet o tajne porozumienie z bolszewikami, które miało doprowadzić do celowego poddania Warszawy. Piłsudski dowiedział się też, że Zachód uzależnia dostawę broni i amunicji dla polskiego wojska od rozdelenia stanowisk wodza naczelnego i naczelnika państwa, które w tamtym czasie

Marszałek skupiał w swoim ręku. 12 sierpnia wręczył więc osobiście premierowi Wincentemu Witosowi niezapieczętowany, czterokartkowy list z umotywowaną dymisją ze stanowiska naczelnika. Chciał tym samym ułatwić polskiej klasie politycznej poszukiwanie wsparcia w państwach ententy w wypadku porażki kontruderzenia. Witos miał upublicznić dymisję, gdyby zaszła taka konieczność.

Tego samego dnia Marszałek wyruszył na front. Tam ujrzał obdartych i bosych, do tego nieludsko zmęczonych żołnierzy. Jak sam później przyznał – „takich dziadów” wcześniej nie widział. Ale wbrew czarnej legendzie, wierzył w zwycięstwo i przekonywał do niego innych.

Od 13 sierpnia Polacy toczyli najzaciętszy bój o podstołeczny Radzymin. W nocy z 14 na 15 sierpnia szturm bolszewików został powstrzymany kosztem bohaterskiej śmierci kilkuset żołnierzy walczących pod wodzą por. Stefana Pogonowskiego. Kontruderzenie Piłsudskiego nastąpiło 16 sierpnia. Dwa dni później Sowieci zaczęli się wycofywać, ponosząc przy tym olbrzymie straty: 25 tys. czerwonoarmistów raniono i zabito, a 75 tys. trafiło do niewoli. Podczas bitwy gen. Rozwadowski kontaktował się trzy razy dziennie z Piłsudskim przez telegraf i meldował o wykonaniu przekazywanych tą drogą rozkazów.

Przegrana Rzeczypospolitej w tej bitwie doprowadziła do podziału państwa na kontynencie. A z pewnością do unicestwienia państwa polskiego, które funkcjonowałoby wówczas jako republika wcielona do Związku Sowieckiego. Brytyjski dyplomata, Edgar Vincent D'Abernon, uznał bitwę warszawską nie tylko za 18 przełomową batalię w dziejach świata, ważącą na losach całej ludzkości, ale generalnie za jedno z najważniejszych wydarzeń „współczesnej cywilizacji”. Polska wygrała wówczas rzecz bezcenną: niespełna dwie dekady niepodległości, która stała się źródłem siły Polaków na kolejne dziesięciolecia XX w.

Dziś Marszałek doczekał się wielu krytyków. Na szczęście każdy może wybrać mentora historycznego. Absolwent znakomitych szkół wojskowych Charles de Gaulle, wódz i największy Francuz XX wieku, który przebywał w 1920 r. nad Wisłą jako oficer misji wojskowej, twierdził, że Piłsudski był obdarzony nieprzeciętnym wojskowym geniuszem, sprytem i inteligencją.



Przebieg oddziałów piechoty udającej się na front przez Marszałka Józefa Piłsudskiego | źródło IPN-KSzpNP



Gen. Józef Haller (drugi od lewej) podczas przeglądu pozycji obronnych w czasie bitwy warszawskiej 1920 r. | fot. źródło IPN-KSzpNP



Józef Piłsudski w mundurze legionowym na klaczy Kaszanka - portret konny w plenerze przed budynkiem. Na piersi Krzyż Srebrny (V klasa) Orderu Wojskowego Virtuti Militari otrzymany 1 stycznia 1920 r. | fot. Domena publiczna

Dziś Marszałek doczekał się wielu krytyków. Na szczęście każdy może wybrać mentora historycznego. Absolwent znakomitych szkół wojskowych Charles de Gaulle, wódz i największy Francuz XX wieku, który przebywał w 1920 r. nad Wisłą jako oficer misji wojskowej, twierdził że Piłsudski był obdarzony nieprzeciętnym wojskowym geniuszem, sprytem i inteligencją.

## 1920. Polska nad krawędzią przepaści

W lecie 1920 r. wydawało się, że jest już po wszystkim. Polska nie obroni odzyskanej w nadzwyczajnych okolicznościach niepodległości. W wyniku Wielkiej Wojny (1914-1918) upadły imperia naszych zaborców. Rzesza Niemiecka i Austro-Węgry przegrały wojnę (monarchia habsburska rozpadła się zupełnie), zaś walcząc z nimi Rosja zapłaciła jeszcze większą cenę. W konsekwencji bolszewickiego przewrotu w 1917 r., pograżona była w jejnie domowej. Zrewoltowani „czerwoni”, zwolennicy komunistycznej rewolucji, bezwzględnie walczyli z obrońcami starego porządku – „białymi”. Jednak dla przyszłości Polski najważniejsze było to, że obie strony – mimo deklaracji bolszewików o „prawie narodów do samostanowienia” – nie przewidywały niepodległego państwa polskiego.

**dr Konrad Rokicki**  
OBHH IPN w Warszawie

**dr Elżbieta Kowalczyk**  
OBHH IPN w Warszawie

W obliczu zagrożenia ze wschodu twórcy odrodzonej Rzeczypospolitej musieli również odpowiedzieć sobie na pytania: Jaki będzie jej ustrój polityczny? Jaki model społeczny? Jakie granice? Jak połączyć w jeden organizm ziemie z trzech różnych zaborów, w których funkcjonowały różne systemy administracyjne, prawa, systemy monetarne, miary i wagi, połączenia komunikacyjne itd.? Wszystko działo się w warunkach kryzysu gospodarczego, strasznej biedy związanej ze zniszczeniami wojennymi i okupacyjną eksploatacją ziem polskich, inflacją, przetrwaniem związków gospodarczych z dawnymi „metropoliami”. Do tego szalały jeszcze epidemie: tyfus i „hiszpanka”.

Sytuacja wewnętrzna sprzyjała radykalizacji społecznej. Do Polski docierały echa rewolucji w Rosji. W kraju powstała Komunistyczna Partia Robotnicza Polski, zasilana kadrowo i finansowo przez bolszewików. Powstawały komitety rewolucyjne żądające przeprowadzenia reformy rolnej i udziału robotników we władzach fabryk. Z drugiej strony silne były wpływy środowisk konserwatywnych i narodowych, zdeterminowanych do obrony starego porządku społecznego i budowy państwa z uprzywilejowaną rolą etnicznych Polaków wyznania rzymskokatolickiego. Józef Piłsudski – jako Naczelnik Państwa – stanął więc przed koniecznością pogodzenia wody z ogniem, i to mu się udało. Powołał lewicowy rząd, który mgliście obietnicą reform po wyborach do Sejmu opanował nastroje rewolucyjne. Same wybory, przeprowadzone w styczniu 1919 r., przy 70 proc. frekwencji były mocną legitymacją władzy, dowodem demokratycznego charakteru państwa i uwiarygodniły Rzeczpospolitą w stosunkach z aliantami.

Drugim krokiem ku stabilizacji musiało być zapewnienie bezpieczeństwa zewnętrznego. Spośród przyszykłych sąsiadów Polski jedynie z Łotwą i Rumunią nie mieliśmy sporów terytorialnych. Największą niewiadomą była kwestia granicy wschodniej. Mimo pomocy państw zachodnich dla wojsk kontrrewolucyjnych, to bolszewicy zyskiwali przewagę. Piłsudski starał się przeciwdziałać temu zagrożeniu poprzez sojusz z Ukrainą Republiką Ludową. I choć zajęcie wspólnie z Ukraińcami w maju 1920 r. Kijowa wywołało w polskim społeczeństwie entuzjazm, to okazało się sukcesem krótkotrwałym. Bolszewicy od dłuższego czasu szykowali ofensywę w kierunku zachodnim. Ruszyła ona jeszcze w maju i w następnych miesiącach Armia Czerwona pod dowództwem Michaiła Tuchaczewskiego parła nieustępliwie jak walec, zapowiadając koniec Polski.

Polska była w tym boju faktycznie osamotniona. Wielka Brytania i Francja były niezgodne i niekonsekwentne co do stosunku do Rosji Sowieckiej. Miały się między chęcią odbudowy „białej Rosji” a nawiązania stosunków handlowych z „czerwoną”. Niemcy kuszeni byli przez bolszewików wizją likwidacji Polski i powrotu do granicy sprzed 1914 r. – w ich interesie była klęska Polaków. Litwini i Czesi wykorzystali

sytuację, by drogą faktów dokonanych zająć sporne terytoria. Zresztą, Europa sama zmagala się z powojenną falą rewolucyjną. Jedynie wojsko ukraińskie stanowiło realną, choć też niewielką siłę sojuszniczą.

Ciężar obrony spoczął na Wojsku Polskim. Armia odzwierciedlała stan państwa. Korpus oficerski składał się z żołnierzy służących wcześniej w armiach niemieckiej, austro-węgierskiej, rosyjskiej i francuskiej. Nie ufali sobie nawzajem i rywalizowali ze sobą. Nie było ujednoliconych mundurów ani broni. Były za to ogromne problemy z zaopatrzeniem w amunicję i środki transportu. W lecie 1920 r. oddziały wycofujące się ze wschodu miały słabe morale – rosła liczba przypadków dezercji i maruderstwa.

30 lipca 1920 r. bolszewicy powołali w Białymstoku Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski (m.in. Julian Marchlewski, Feliks Dzierżyński, Józef Unszlicht). Wśród ludności grozę wywołowały informacje o bolszewickim terrarze i zbrodniach Armii Czerwonej. Bano się zwłaszcza Armii Konnej dowodzonej przez Budionnego. Stolica była realnie zagrożona. Opuścił ją prawie cały korpus dyplomatyczny (pozostał jedynie nuncjusz papieski). W świat biegly informacje o nieuchronnym upadku Warszawy.

Nie ma cudów. Są jedynie błędy i wykorzystane sytuacje. W obliczu śmiertelnego zagrożenia dla państwa, polska klasa polityczna stanęła na wysokości zadania. Udało się powołać Radę Obrony Państwa z przedstawicielami skonfliktowanych partii politycznych oraz tzw. Rząd Obrony Narodowej z Wincentym Witosem na czele. Sejm przegłosował ustawę o reformie rolnej, wyrażającą za ręki argumenty komunistycznym agitatorom. Egzamin zdało też społeczeństwo. Do pomocy wojsku włączali się przedstawiciele wszystkich klas, w tym również – wbrew przewidywaniom bolszewików – chłop i robotnicy.

Bolszewicy natomiast popełnili poważny błąd. Zakładając, że los Warszawy jest już przesądzony skierowali część sił w kierunku obleganego Lwowa. Jeżeli upadek stolicy miał im otworzyć drogę do Niemiec, to zdobycie Lwowa otwierałoby im możliwość przejścia przez przełęcz karpacie w kierunku Węgier. Nie mieli rozeznania, że sztab polski przygotował silne odwody, gotowe do uderzenia od południa na dywizje bolszewickie walczące na przedpolach Warszawy.

Gwoli prawdy, Polacy też się pomylili. Wspomniany manewr znad Wieprza uderzył początkowo w próżnię, bowiem główne siły Tuchaczewskiego nie szły prosto od wschodu, a próbowały obejść stolicę od północy. To tam, w rejonach Nasielska, najcięższe walki z bolszewikami stoczyła 5. Armia dowodzona przez gen. Władysława Sikorskiego. Natomiast w powszechnej pamięci do rangi symbolu urosły walki pod Radzyminem. Z nimi związana jest data, którą uważamy za przełom w bitwie warszawskiej. 15 sierpnia 1920 r. miasteczko to zostało odbite z rąk bolszewików i ich napór na stolicę zmalował. Dzień później zaczęła się polska kontrofensywa, która w konsekwencji zlamana siłą ofensywną Armii Czerwonej i w dalszej perspektywie doprowadziła do pokoju z Rosją Sowiecką.

Czy Bitwa Warszawska była jedną z tych decydujących o losach świata? Polacy lubią tak myśleć. Świat widzi to inaczej. Na pewno jednak zwycięstwo oznaczało przetrwanie Polski. Czyż to nie wystarczyło dużo?